

Uważa się, że chłopiśce wierze Juliana Przybosa zaginęły, stało się mrożej. Władysław Przybós pokazał mi kiedyś zeszyt, który pokryjono wyięgnut z pieca, kiedy brat palił swoje miodnikowe utwory. Wierne były religijne, te które opowiadały mi mogły być dobre; propozycja Władysława, żeby je opublikować wydawata mi się pogwałceniem woli zmarłego. Krytycy niezapamiętanie rozumieją bunt utrudnionego chłopca, uważając, że każdy wierzący układa jakoś swoje stosunki z religią, ale przedwzrostkiem zadają sobie pytanie dla czego poeta używał półmiej stów należących do nieznawidzonej przecież doktryny gwałtu i cierpienia. Po ogłoszeniu utworów: „Purpurowy osioł”, który jest potem Purpuratami z „Drogi powrotnej”, poematu „Bogi” i „Odkrycia” nigdy już do tych tematów nie wrócił. Słowem, które przejęto lub wprowadziło chrześcijaństwo, nadawał znaczenie świeckie. Mówił, że kiedy rozumiał tę doktrynę i jej cel, od razu nieumieranie dotkliwie, że go oszukano. Jego wyobrażenia i twórcza myśl nie mogły zawisnąć się w ciasnej przestrzeni jedynej, absolutnej prawdy — transcendencji monoteizmu, ani wyniktem z niej między innymi racjonalizmu Zachodu. O to drugie był bardzo często porażany. Przypomnę, co mówi Artur Sandauer: „... epitet „racjonalistyczny” zastorowany do tej magicznej poezji świadczą o całkowitym jej nierozumieniu, o dostępnym tylko, co w niej najbardziej powierchowe”, a Władysław Paweł Szymburski pisał: „Być może uła się wykryć jakieś powinowactwa filozoficzne w tej poezji. Nie zamknięty system filozoficzny, bo taki nigdy w takiej poezji się nie ukrywa. Raczej aura, atmosfera systemu. Moja obserwacja świata miała jakiś „wewnętrzny cel”, z którego Przybós, ani autorzy piszący o nim nie zdawali sobie sprawy.”

Julian opowiadał, że w Paryżu nienkał jakiś czas z Japonczykami, studentami Sorbony i bliżej mi nie poznał poezję japońskiego buddyzmu — Zen (stało się to ważne, świadczą o tym najkrótsze wiersze i inne wiersze — Uta). Charakterystycznym dla tego okresu, podsumowaniem dotychczasowej twórczości

jest wiersz „Żyję”, o którym Auden pisał: „nikomu nie udało się tego wiersza zweryfikować jako wyrażającego autentyczny, a nie uporowawszy sytuację wewnętrzną poety. Ilekroć pytano te rdania: „ludzie radawali mi zawsze cierpieniem nawet dobru przynosił mi je—swoje. / Tylko ci, co zgineją, są dla mnie Tagodni — by natychmiast stwierdzić, że mówię one nieprawdę, że była to wypowiedź okazyjowa. W takim kontekście pojawia się ów wers dotyczący przekonań poety: „Wzgardziwszy religiami, wiążąc w doskonałych, których konie nie pragną zmartwychwstać”. Tyle Auden pisał. Należy jednak dodać koniecznie początek wiersza mówiący o nim: „Tylko ona, rajstwa w górach i dolinach, w niebie i skale / dawała mi radość...”

Pytania krytyków stają się zrozumiałe, kiedy wróćmy nie pod uwagę prawie zupełny brak informacji w Polsce, kraju wszechobecnego albo judeo-chryścijaństwa, albo komunizmu, o kulturę Zachodu, jego dechryścjanizację i szukanie nowych dróg dla tej kultury. Wydawnictwa zachodnie sygna- lizują wielkie zainteresowanie młodziemiś dietami stoików, tysiące studentów, intelektualistów, artystów i naukowców jeżdżą na spotkania z charzmatycznym eteruaty dala-lamą, uniwersytety amerykańskie zajmują się, współczesny Heraklitowi i Sokratesowi, filozofia Azji. Uważają, że nauka doszła do momentu kiedy trzeba już tylko myśleć i tu dopiero jej początek. Podobnie brzmiała wypowiedź James Jeansa, ~~specjaliste des quantas~~ fizyka: „przez wieki miśie nas w kierunku rzeczywistości miśie mechanicznej. Wreszcie świat racyna być podobny bardziej do myśli niż do ogromnej maszyny.” Europejscy racjonalisci, starający się przeciwstawić amerykańskiemu postmodernizmowi, pragną, jednak, że w sztuce nie można wszytkiego wytłumaczyć. Bernard Fauré („Bouddhisme, philosophies et religions”, Flammarion 1998) zastanawia się w kontrowersji dwóch myśli zachodniej i wschodniej, obydwa wyniki tych kiedyś re wspólnego miśia źródła kultury indo-europejskiej, gdyby myśł Zachodu wyszła później z filozofii Heraklita, a mi Parmenidesa istniałoby oluśniej tak wielkie zainteresowanie budyzmem.

Na buddyzm nie trzeba się mawiać, pisze filozof, jeżeli pominiemy naszą zachodnią myśl jedyniej prawdy danej nam przez judeo-chryścianizm, gdzie nie ma miejsca na pytania, albo logiki greckiej stwierdzenia, że w pewnym sensie już wszyscy jesteśmy buddystami. Buddyzm jest potężnym systemem intelektualnym o tendencji racjonalistycznej i abstrakcyjnej, prawie strukturalistycznej, uniwersalnej i t.d., a wracając jest to forma myśli regionalnej, pogańskiej niemal samizmu (nie w znaczeniu pejoratywnym używanym w Polsce, chodzi o religię centralnej i północnej Azji — kultu natury i wiary w duchy). Buddyzm wytycza swoją drogę między — odwołując się z jednej strony realizm, z drugiej idealizm (albo nihilizm, zależnie od przypadku). Te kilka zdań może ułatwić mi przekaramie moich spostrzeżeń, które sugerują kierunek w jakim zmierzamy „skłonności wyobraźni językowej” poety, jak Julian określa twórczość poetycką w „Światopoglądzie ścisłe poetyckim” („Zapiski”).

W księgarniach na zachodzie maleje można dzisiaj stale ukazujących się książek o kulturze Dalekiego Wschodu. Przechodząc jednak z nich natrafiam przypadkiem na fragment buddyjskiego poematu i ze zdumieniem, bo pamiętając wiersz „Żyję”, przewyższającym, że ludzie przypisali temu poecie cierpienie, szęśliwy był się tylko wśród natury. Powtórzenie tego wyznania w wierszu „Żyję” było zamierzone i nie tylko, żeby wyrazić tożsame uczucia, jest ono wprowadzeniem do wyznania jakim jest cały ten utwór, a „martwychwstać”, słowo, które tak raskakuje krytyków nie jest ^{chociaż} chęć jaśniej ^{byłoby synkretyzmem} ani nie jest ^{ani} „martwychwstawaniem” co wiosnę Adonisa. Słowo „wzrasta” nie jako umieszczenie w niewłaściwym ówczesnym „rozumieniu” tego stanu, ale jako „transcendentalna” percepcja świata budhito by jeszcze większe zdziwienie.

W papierach spisu literackiej zachował się wyciętek z gazety (druga połowa lat sześćdziesiątych) z artykułikiem o odkryciach fizyki — kwantach. Ta notatka postawiona do rozmyślenia w wierszu „Mostar”, który jakby był zakończeniem

wiersza „Żyłę”. Kiedy pierwszy raz wytałam ten utwór, między
zdaniem widniałam obrany układający się w treść bardziej
oderwaną i stykającą w jej utnieniu, melodyjności i wielo-
znaczności słów, niż oderwany, a zdanie po zdaniu w pominięciu
ich sensu. Cały wiersz, o istnieniu i nieistnieniu, życiu i śmierci,
o odpowiedzi na zła i strach przed ostatecznym unicestwieniem —
zachwytem i doznaniem największego szczęścia, więc mierzany
 („Zapiski bez daty”, notatka „Świat nie-i-jest”) jest buddyzm,
podwojną prawdą, albo, prościej, prawdziwą poezją. Ktoś
z krytyków, analizując ten wiersz, ostatnie zdania fragmentu
zaczynającego się od słów: „i ilości wyliczonych mi—”, a kończącego
się: „... że wśród drzewek wiosennych i w świątyni psalmodii
w cieniu drzewiny; idęta z twarzy czarują”, skomentował:
poeta widzi z mostu przechodzącego muratnika. Można
powiedzieć, że byłaby to jedyna prawda, opis sytuacji prozą,
albo wersy wtrącone tylko dla upiększenia wiersza. Podobne
nieporozumienie jak „wypowiedzi okazywały” w wierszu „Żyłę”.
Wers opisujący drzewinę idącą w cieniu ramy się od „że”,
mimo wież żadnych wątpliwości o kogo chodzi: to o tę, której
twarz objęta jest w geście pożegnania — „linie objętej moją twoją
twarzą” — a to pożegnanie mogło być ostatnim, gdyby wypukły
most odrzucił wchodzącego nani z twarzą poetę, a może
naprawdę ostatnim w tym objawieniu, uświadomieniu sobie świata
i siebie jakim jest utwór. Pożegnana — jest ta, która idęnie
z twarzy, odchodząc w cieniu, jak drzewina czarują, iatobu
woal. Tak poeta przekazał to, o czym nasem trudno powiedzieć
wprost. Rozważania filozoficzne w tym wierszu nie trzeba by
wspierać dwoma tytułami z „Zapisków bez daty”:
„Uspokojenie” i „Uśmienie mądrości”.

Kiedy w 65 roku zamieszkałam na Dolnym Mokotowie
Julian nasem zabierał mnie do Łazienek. Pokazywał jej
drzewa, gaskat pnie — tak raczej przekazywał mi, w
której widział matę artystki, drzewo uciec siebie.

„W ciszy, proszę drzewo, by dało wam odnieć swoje
energiz. Potem nawigację, dotykając lekko pnia, Tętność

z tą siłą natury." pisze w książce o medytacji buddyjskiej³ wydanej w 1997 roku, asystent uniwersytetu Harvarda, Tybetańczyk wykształcony w klasztorze — uniwersytecie w Himalajach.

To widzenie świata, które wynikało z twórczej myśli, z odemwiania go duchowo i fizycznie, spotkało się z najstarszą mistyką i mądrością. Trudno przewidzieć jak będzie rozwijała się kultura Zachodu, która woli się wśród chaosu fundamentalizmów, synkretyzmu, astrologii i t.d. i wstana, że i Wschód zaczął się zmieniać, ale ^{może} ta poezja jest swakiem? Krytycy pomyślają, że „Elegia tucholska” nie jest dla nich wiernym ciałowicie rozumianym.

W 58 roku, w czerwcu pojechałszy pociągami, wtedy jeszcze z parowozem, do Tlenia w Borach Tucholskich (było tam niewielkie jezioro — to stowo, zbyt trudne do wymówienia dla dziecka malarto się w „Telefonie dwuletniej Uty.” W Tleniu na wiadomość o wypadkach węgierskich Julian podjął decyzję wystąpienia z partii. „Elegia tucholska to rozmowa ze sobą, ze swoim sumieniem” w borach, do którego dotarło pierwsze stado wilków — ciotki sowieckie na Węgry, bo pnie ~~nowy~~ noszą się z rękawem nerwowymi mantami flag, „W Toszkowie pędzącego parowozu, w gromocie miarodajnych kół,” — parowóz nie tej dawnej, ale ostatniej, chwiejącej się w tej chwili, historii, bo jego kółka miarodajne. Teraz ten wieś, piękny w uśmie pędzącego pociągu i rozbitym myśli jak wystrzałów i dawniejszych i tych teraz, w ciemnej barwie przyrody i ucie, staje się Tatwy do odemwiania.

Taka wiadomość, tym razem z gąsienicy, wstąpiła poety. Jej poetyckie echo w kontekście wierna-erotyka napisanego w ~~nowym~~ ^{kwietnym} chojeńskim ogrodzie i wyrażonej radości z ukończenia się spraw osobistych — dziwi. Otóż wersy, raczej najgłębiej od słów: „Trawo pierwsza naiwna!”, staje się zrozumiałe i „na miejscu” kiedy się ma trzęsienie gąsienicy, która lakonicznie informowała, że aresztowani metodami Węgry, skazani na śmierć, mieli czekać w więzieniu do czasu uzyskania pełnoletności, żeby wyrok mógł zostać

wykonany. Dla pełniejszego obrazu tej „Wiosny 60” trzeba dodać, że był to czas, kiedy linano się z możliwością wybuchu trzeciej, atomowej wojny światowej.

Kolejność umieszczenia wierszy w tomie „Wiersze ostatnie” w „Utworach poetyckich” jest prawidłowa.

„Zamiast sonetu” i „Po jutro” — napisane ostatni w sierpniu 69 w Jachacie;

„Stowacki” — to wiersz z pobytu na powstaniu wewnętrznym na Ukrainie w 160 rocznicę wrodzin wiersza;

„Bez wiosny” — napisany ostatni w lewnicy w Konstancji, ale to wiersz o pobycie w szpitalu warszawskim. Ta rima była wyjątkowo długa, mroźna i śnieżna. („Wiosna 59” — również pobyt w szpitalu, ale z powodu niewielkiego zabiegu chirurgicznego jednak prękiego, jak każda operacja);

„Pierwszy spacer we troje” — maj w Oborach;

„W głąb las (II)” i wiersz „Wiosna 70” — czerwiec w Oborach.

Drugi wiersz wystawny do Paruża Arturowi Sandauerowi w liście z datą 16. III. 1970 („Wspomnienia o Julianie Puybosiu”) jest prawdopodobnie błędem drukarskim, bo data powinna brzmieć: 16. VI. 1970. Dowodem jest motto i słowa: „Wiosna świętojańska”;

„Nad miastem” — to lipiec, Obory. Julian miał się lepiej, marzył, żeby pojechać do Włoch i na Sycylię przetrwać czas i nowych mów i zawięzi w Polsce, ale dwa ostatnie wiersze to pytanie o przyszłość następnej wiosny.

„Róża” — ostatni wiersz również napisany w Oborach; róża była z ogrodu, wrześniowa. Stan zdrowia poety zaczął się pogarszać, rano długie ciekawie czy się obudzi, ale do końca przetrwał do Warszawy na spotkanie.